Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 30 Listopada Nr. 36. 1838 Roku.

TOMASZ STANISŁAW WOLSKI, ADMIRAŁ FLOTY PAPIÉZKIÉJ.

(RYS BIJOGRAFICZNY.)

Żywot krótki, ale sława wieczna.
Mączyński. (1564.)

Tomasz Stanisław Wolski, potomek szlachetnéj rodziny, wziął życie w Uniéjowie nad Wartą, w byłém województwie łęczyckiém, w początkach panowania Augusta II. roku 1700. Piérwsze chwile życia przebywszy w domu rodziców gdy podrósł i początkowe wychowanie odebrał, wzorem owoczesnéj szlachty, oddany był do dworu Jana Czapskiego, kasztelana chełmińskiego, przy którego boku, w domu w bogactwa i najlepsze przykłady zamożnym, uczył się postępować w szkole świata, kształcił umysł i serce w bliższém obcowaniu s kasztelanem, którego cnoty dzieje ówczasowe wynoszą. Kasztelan niémając własnych dzieci, a polubiwszy Wolskiego, chciał go przybrać za swego syna i naprzód już cieszył się postępami, jakie ten młodzian miał kiedyś w świecie pod jego kierunkiem uczynić, ileże postępowanie jego, bystrość w pojmowaniu dawanych mu nauk i dowcip niepospolity, wielkie o nim na przyszłość nadzieje rokowały. Lecz zawiść, a może i uboczne widoki krewnych kasztelana, czyhających na jego majątek, sprawiły to, że oczérniono przed nim Wolskiego i tyle rozmaitémi podstępy zdziałać umiano, iż kasztelan znacznie dla swego ulubieńca zobojętniał. Postrzegł to Wolski, a sprzykrząc sobie w domu, gdzie go nieprzyjazne osoby otaczały, każdy czyn jego w świetle niekorzystném wystawiające, opuścił dom niegdyś mu tak miły, a dla zbogacenia wiadomościami ducha swojego zapragnąwszy zwiédzenia krajów obcych, do których od dawna tęsknił, przebył Niemcy, Czechy, Austryą, Tyrol i Bawaryą.

Podróżując po tych krajach,

czynił badania nad charakterem i zwyczajami różnych narodów, ćwiczył się w obcych językach, tak potrzebnych dla badacza skarbów umysłowych, a przekonawszy się, jak wiele mu jeszcze niedostaje, by za pomocą nabytych wiadomości rospocząć przyszłych działań swoich budowę, uczuł potrzebę gruntowniéjszego wykształcenia się w naukach. Wraca więc do Warszawy, w on czas jedynego nauk siedliska w Polsce i wstępuje do szkół jezuickich. Lecz mało smakując w zimnéj nauce scholastycznéj, przenosi się za poradą przyjaciół swoich do konwiktu pijarów. Tam zaczął budować kolos przyszłéj sławy swojéj, zwracając rzadkiém wyszczególnianiem się w naukach uwagę na siebie mężów znakomitych w kraju. Na czele protektorów jego był Jan Nesterowicz, kasztelan Brzeski, mąż równie w pokoju, jak na wojnie, wsławiony; ten polecił go Augustowi II. i wielu panom znakomitym w Polsce. Za jego więc i tych nowych opiekunów pomocą uzyskał Wolski sposobność udania się powtórnie do krajów obcych, ażeby z zasobem wiadomości i nauk przebiédz raz jeszcze te kraje, które już młodzianem oglądał. Zwiédzał także klasyczne Włochy, a przybywszy do Rzymu znalazł sposobność być stawionym przed papiéżem Benedyktem XIII. W téj stolicy religii, w obecności namiestnika wiary, powziął był myśl zwiédzenia Jerozolimy i miejsc świętych pamiątkami Zbawiciela. Wyjawił myśl tę papiéżowi, uzyskał onegoż pochwałę, a dostawszy błogosławicństwo apostolskie śród licznie zgromadzonego ludu, popłynął do Palestyny na okręcie francuzkim.

W Malcie przyjęty był mile od wielkiego mistrza kawalerów maltańskich, a ten poznawszy w nim żądzę sławy wojennéj, zachęcał, by za powrotem s Palestyny obrał sobie stan wojskowy. Rada mistrza poszła w chętliwy umysł młodziana i postanowił za piérwszą sposobnością uczynić jéj zadosyć. W dalszéj podróży morskiéj wytrzymał burzę koło wyspy Cerygo na Archipelagu, a na skołatanym okręcie zawinąwszy do brzegów, w trzy dni dopiéro w dalszą puścił się drogę na okręcie weneckim, s którego kapitanem był się zaprzyjaźnił. Okręt ten zdybał się niedaleko Sydonu z okrętem korsarzów tunetańskich. Ro-

zbójnicy morscy, w znacznéj sile będący i chciwi zdobyczy, uderzyli na Wenecyan. Z obu stron ogiéń działowy rospoczęto i śmiały atak korsarzów odważnie Wenecyanie odpiérali. Lecz mimo zaciętéj walki ujrzawszy uszkodzonym swój okręt, niezważając na przełożenia i zachęty Wolskiego, postanowili ratować się ucieczką. Bardziéj jeszcze tym ich popłochem ośmieleni korsarze, puścili się w pogoń za nimi i wkrótce oba okręty tak blisko z sobą się starły, iż się prawie ich boki stykały. Korzystał Wolski z téj sposobności, a niezważając na wystrzały, co jak grad z okrętu nieprzyjacielskiego miotano, podpłynął z drugiéj strony pod okręt nieprzyjacielski, a mając w chwilach trwogi od kapitana okrętu weneckiego poruczone sobie dowództwo nad załogą okrętową, na czele 150 uzbrojonych Wenecyan zaczépia hakami okręt korsarzów, wpada na jego pokład i krwawą rospoczyna walkę. Przed razami oręża jego rospiérzchają się korsarze, w łodziach na morzu szukając ratunku. Lecz gdy uciekających ścigały dobrze skierowane kule Wenecyan, pozostała część osady, któréj umknąć niedano, broniła się jeszcze z uporem rospaczających.

Gdy się to dzieje na pokładzie okrętu nieprzyjacielskiego, siłą przemagającą wstrzymany na nim naczelnik korsarzów i gniéwem miotany s powodu poniesionéj klęski, widząc, że już żadną miarą ocalić się niémoże, chce piérwéj w myśli ubezwładnionego okrutnika dotkliwie pomścić się na zwycięzcy, a potém zemsty jego polédz ofiarą. Cofając się śród ciągle trwającéj walki, wpada na czele niedobitków w głąb swojego okrętu, gdzie byli jeńcy chrześcijańscy i rozkazuje, by ich wymordowano. Już rozsrożeni wściekłością korsarze wznoszą nad głowami jeńców krwi pragnące oręże, już jęk nieszczęśliwych miesza się s tryumfalnémi odgłosami zwycięzców, gdy baczny na wszystko Wolski z orężem w ręku ściele sobie drogę przez trupy, przypada nieszczęśliwym na pomoc, po krótkiéj ale dzielnéj walce topi oręż w łonie naczelnika korsarzów, a zmusiwszy do złożenia broni otaczającą go niedobitków zgraję, blisko stu jeńcom francuzkim życie ocala.

Stawszy się Wolski tym sposobem panem zdobotych na kor-

sarzach skarbów, wypływa daléj na morze i nazajutrz zdybuje się w znacznéj odległości z dwoma okrętami francuzkiémi, które do Sydonu dążyły. Francuzi zbiérając po drodze piérzchających włodziach korsarzów wiedzieli już o zwycięstwie, odniesioném przez okręt wenecki i wystrzałami z dział powitali zwycięzców. Poznawszy w Wolskim wybawcę swych ziomków i ceniąc jego odwagę poruczają mu dowództwo jednego swojego okrętu. Płynęli oni właśnie oblegać miasto Sydon, dokąd Wolski udaje się z nimi po nowe laury. Zręcznėm kierowaniem oblężenia daje niepospolite dzielnego umysłu dowody. Po kilku tygodniach oblężenia, miasto przyciśnione głodem, otwiéra bramy zwycięscom.

Dnia 12 Kwietnia roku 1726 przybył Wolski do Jeruzalem. Tu miał przyjemność zastać swojego ziomka misyonarza Krusińskiego, owego znanego oryentalistę, który powracał s Persyi, bawiąc lat dwanaście w krajach wschodnich. Rozrzewnił się Wolski, ujrzawszy Polaka w miejscu, gdzie się tego najmniéj spodziéwał. Uczony misyonarz był mu przewodnikiem w zwiédzaniu miejsc świętych, i pomagał mu mile czas przepędzać w Jeruzalem, opowiadając o wielu osobliwościach, które widział w podróżach i o zdarzeniach, których ocznym był świadkiem. Miesiąc cały bawili w miejscach uniеśmiertelnionych pamiątkami religii; powracając zaś napadnięci byli przez hordę Arabów, którzy na ich karawanę czatowali. Dziki okrzyk towarzyszył uderzeniu Arabów, otoczyli zewsząd Chrześcijan i piérwszych, co śmieli opiérać się ich przemocy, trupem położyli. Spodziéwając się Arabowie znacznych piénię dzy za wykup Wolskiego, ileże go za najznakomitszego s całéj karawany uważali, wzieli go w niewolę, wraz z innymi znaczniéjszymi podróżnymi.

Wypoczywając o zachodzie słońca koło miasteczka Ramy, rozłożyli w stepach namioty, a osadziwszy jeńców chrześcijańskich w jedném miejscu, otoczyli ich strażą. Tymczasem, dla odzyskania sił po trudach walki, posilali się napojem s końskiego mléka, podobnym do rumu, którego moc upajająca uśpiła ich wkrótce snem twardym. Korzy-

stali jeńcy s téj chwilowéj niebaczności Arabów i jeden z nich, mając przy sobie nóż, podczas powszechnego zaboru przypadkiem uratowany, poprzerzynał więzy wszystkim swojego nieszczęścia towarzyszom. Krótka była narada między jeńcami, co działać; nieczekając aż się wytrzéźwią i pobudzą Arabowie, zapalili namioty w celu sprawienia nieładu i odwrócenia od siebie pogoni; a nim postrzeżono ich oddalenie, już byli daleko za namiotami, które długo łuną czerwoną były widoczne w stepach.

O świcie dnia następnego dostali się do miasteczka Ramy, gdzie Wolski udał się natychmiast do rządzcy maltańskiego, opowiedział mu zaszłe zdarzenie, a wziąwszy od niego znaczny oddział wojska, na przeciw Arabom pospieszył. Lecz ci przeczuwający odwet nieprzyjacielski, już dawno byli rozbiegli się po puszczy, a wojsko Maltańczyków tylko dopalające się ogniska zastało na miejscu, gdzie namioty Arabów zgorzały.

Z Ramy udał się Wolski na okręcie francuzkim do miasteczka Ptolomaidy, przebył Egipt, Alexandryą, a po długiéj, atoli bez żadnych przypadków odbytéj podróży, wrócił do Rzymu dnia 29 grudnia roku 1720, gdzie ojciec ś. za dzieła w czasach ostatnich wykonane, a szczególnie za zwycięztwo nad korsarzami tunetańskimi, ozdobił go złotym krzyżem kawalerów jerozalimskich.

Niedługo Wolski zabawił w Rzymie i zaraz w początkach następnego roku zwiédził raz jeszcze Włochy, Francyą, Anglią; a gdy blizko trzy lata podróżował, powołany był gońcem do Rzymu. Papiéż zamyślał wtedy właśnie o wojnie s Turkami, a potrzebując do téj wyprawy męża sławy europejskiéj i znamienitych talentów wojennych, poruczył Wolskiemu admiralicyą floty swojéj. Europa zwróciła oczy na ten zamysł, grożący potędze otomańskiéj, i rokowała mu najlepszy skutek s powodu wyboru naczelnika, raz, że już na morzu okrył się sławą, powtóre, że pochodzi z narodu, którego ziomkowie nieraz dawniéjszémi czasy ugjęli dumę Muzułmanów.

Roku 1730 opuścił Wolski Rzym, zwiédził Maltę i przebył ciaśninę Dardanellów. Na Morzu Śródziemném poraził flotę

nieprzyjacielską, a powiększywszy siły swoje okrętami książąt włoskich, umiał tak strasznym dla Turków zrobić się na morzu, że nietylko handel zabespieczył od rozbojników morskich, ale oraz s flotą swoją zagroził murom Konstantynopola. Turcy, wiodący wtedy wojnę s Persami, słaby dawali odpór i gdyby niepoźniéjsze okoliczności, które wyprawie przeszkadzały, byłoby to wtedy może przyprowadzoném do skutku, o co w czasach poźniéjszych na próżno kuszono się, to jest: byłby Konstantynopol powrócił w ręce chrześcijańskie. Ale ze śmiercią papiéża Benedykta XIII. zmiéniła się polityka watykanu, zaniedbano wojnę s Turkami i następca Benedykta, Klemens XII., roskazoł flocie swojéj płynąć ku Indyom Wschodnim. Niemniéj ważnym, a oraz widocznym skutkiem téj wyprawy było uwolnienie z więzów muzułmańskich Józefa III., patryarchy babilońskiego i chaldejskiego, którego Turcy jako zakładnika trzymali.

Wsławiony témi zwycięztwy Wolski, wrócił przez Rumelią i Bulgaryą do ojczyzny, któréj lat tyle niewidział. W przejeździe przez Złoczów zaprosił go do siebie ówczasowy właściciel tego miasta, królewicz Jakób Sobieski, syn króla Jana III. Na cześć przybycia tak znakomitego gościa dawał królewicz suty bankiet, na który szlachta okoliczna zaproszona była, witająca z radością swojego ziomka. S tamtąd Wolski udał się do Lwowa, gdzie właśnie był zjazd liczny wielu sénatorów i panów tak świeckich jak i duchownych na weselu Rzewuskiego, podczaszego królewskiego s Potocką. Oprócz innych znakomitych osób zaproszeni byli także na to wesele: oswobodzony patryarcha Józef III., przez Lwów do Rzymu przejéżdżający, i obecny tam właśnie poseł chana tatarskiego. Rozrzewniający dla zgromadzonych był widok patrzéć, jak sędziwy patryarcha w obliczu tylu gości dziękował ze łzami w oczach swojemu wybawcy za wolność.

Roku 1733 otrzymał Wolski przez księcia Korybuta Wiśniowieckiego listy od papiéża Klemensa XII., wzywające go do Rzymu. Pospieszył na wezwanie ojca ś. i pełniąc wolę jego odprawił do téj stolicy wjazd uroczysty na rydwanie tryumfal-

nym, wióząc z sobą uwolnionego patryarchę, i przypominając wjazdy okazałe starożytnych Rzymian. Szczegółowe opisanie tego uroczystego obrzędu złożono w aktach papiézkich, gdzie oraz ku uwiecznieniu pamięci wymiénione są dokładnie wszelkie okoliczności uwolnienia patryarchy.

Podczas téj bytności Wolskiego w Rzymie oddawano mu wszelkie honory, jakie przynależały admirałowi floty papiézkiéj; nadto Klemens XII. udarował go pałaszem, wysadzanym drogiémi kamiéniami, na którego środku znajdował się następujący złotémi literami wyryty napis: *Pro Fide, Rege et Christi Grege.*

Zabawiwszy rok cały w Rzymie udał się Wolski do Wiédnia. Turcy w roku następnym (1735) wtargnęli byli do Węgier, co Wolskiego nową żądzą bojów napoiło. Raz jeszcze dobywa oręża w sprawie zagrożonego chrześcijaństwa, i nietylko sam niesie pomoc Węgrom, ale oraz majętniéjszych namawia, by się z nim łączyli; formuje z nich hufiec i do zwycięztw prowadzi. Odwaga jego daje bodźca męstwu Węgrzynów i to sam walczy wstępnym bojem, to uciśnionym spieszy w odwodzie na pomoc, a wszędzie oręż jego zadaje klęskę Otomanom. Stanowcze zwycięstwo odnosi nad rzéką Rabą, gdzie na obwarowanego i trzykroć liczniéjszego uderza nieprzyjaciela, wprowadza go w nieład, pokonywa, a część jednę onegoż położywszy trupem na placu bitwy, drugą w niewolę zabiéra. Byłoto jego ostatnie dzieło wojenne, odtąd niedonoszą nam dziejopisowie, co robił i gdzie przebywał. Przynajmniéj niewidzimy go już więcéj na widowni świata i zdaje się, że musiał gdzieś w ukryciu koniec życia swojego przepędzić. Utrzymują niektórzy, iż umarł w Wiédniu roku 1739 z ran odniesionych.

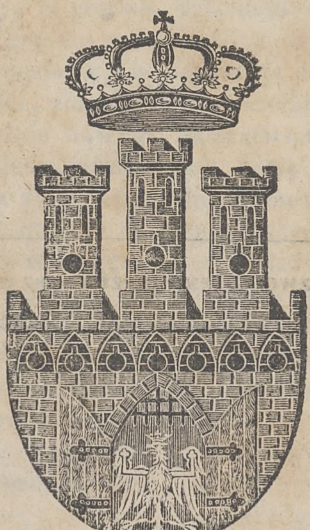
GRZECZNY KONDUKTOR.

Konduktor omnibusów w Paryżu łączy, jak wiadomo, s francuzką narodową grzecznością, szczególniéjszą dla dam uprzejmość, która się nawet z jego professyą zupełnie zgadza; on bowiém podaje rękę damom przy wsiadaniu i wysiadaniu spowozu, ochrania, aby koło niebryzgało błotem ich sukni, i jak-

kolwiek dla wszystkich jest grzecznym i uprzejmym, jednak zaprzeczyć niémożna, iż podróżna mająca piękną kibić, małą i kształtną nóżkę, ściąga dla siebie z jego strony większe względy, większą uwagę. I tak przed kilką dniami zdarzyło się, iż pewien konduktor podczas gdy się poddał naturalnemu popędowi nierozważnéj grzeczności, został okradzionym w zupełnie nowym sposobie: Pewna młoda, pięknie ubrana dama wsiada do jego powozu. Oparłszy się na jego ramieniu dziękuje mu za tę grzeczność uśmiéchem, będącym dla niéj bardzo małą ofiarą, celem wykonania swego planu, którego konduktor bynajmniéj nieprzewidywał. W krótkim czasie młoda ta dama zaczyna się skarżyć na nieznośne gorąco, zawiéra oczy i zwiésza głowę; nareście po niejakiéj chwili, prosi konduktora, ażeby się zatrzymał, oświadczając, że czując się bliską zemdlenia, daléj jechać niémoże. Natychmiast zatrzymuje się powóz. Dama wstaje ze swego miejsca, ale się chwieje, potrzebuje pomocy. Konduktor zbliża się do niéj z otwartémi ramiony; dama utraca przytomność umysłu, pada na jego piersi i skłoniwszy głowę z niewymowną tkliwością na ramionach swego obrońcy, na wpół go obejmuje rękami. Konduktor nazbyt zajęty szlachetnym swym ciężarem, zapomina zupełnie o kieszeniach, zanosi ją do sklepu i prosi, aby jéj wszelki, jaki tylko można, dano starunek. To rzekłszy zostawia damę i wraca s pośpiechem do omnibusa, który długo na niego czekać niémógł. W czasie dalszéj podróży zdaje się tak mocno być zamyślonym jakowąś rzeczą, iż niektóre damy s powodu téj opieszałości skarżyć się zaczynają. Byłożto przeczucie, albo téż słodkie przypomnienie? Przybywszy do bióra miał złożyć rachunek ze swojego zarobku. Lecz co za nieszczęście! konduktor wychodzi z obłędu i poznaje, ale już za poźno, prawdziwą przyczynę tkliwéj i rozrzewniającéj sceny z młodą, powabną damą, postrzegłszy, iż cały zarobek 62 franków zniknął mu s kieszeni. Jeszcze dotychczas niewyśledzono kto była ta piękność mdlejąca.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.



W KRAKOWIE, DRUKIEM JOZEFA CZECHA.